

Krzyżewski, Tadeusz

Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego : (z dziejów polskiej prasy w Galicji 1834-1918)

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 15/2, 171-204

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ KRZYŻEWSKI

WETERANI LWOWSKIEGO CZASOPIŚMIENNICTWA
HUMORYSTYCZNEGO

(Z DZIEJÓW POLSKIEJ PRASY W GALICJI 1834—1918)

WSTĘP

Praca niniejsza jest próbą syntetycznego ujęcia dziejów czasopism humorystyczno-satyrycznych, które w okresie zaboru austriackiego ukazywały się na terenie Lwowa, stolicy ówczesnej Galicji i Lodomerii, w latach 1834—1919.

Spośród ogólnej liczby 50 periodyków tego rodzaju, wydanych we Lwowie do 1939 r., 44 tytuły mają swe początki w dobie porozbiorowej, dając świadectwo specyficznym warunkom i szczególnej atmosferze, jaka wytworzyła się na obszarze b. zaboru austriackiego dla takich wydawnictw.

Humor i satyra w polskim czasopiśmiennictwie w takim rozmiarze jest zjawiskiem jednorazowym w naszej historii, występującym wyłącznie na ziemiach dawnej prowincji galicyjskiej. W pracy nie uwzględniono licznych czasopism humorystycznych, które ukazały się również w Krakowie, Przemyślu i innych miastach b. zaboru austriackiego. Będą one przedmiotem oddzielnego opracowania.

Motywy owej działalności czasopiśmienniczej w stołecznym mieście Galicji są przedmiotem rozważań, przy czym pojęcie „humorystyczny” i „komiczny” jako synonim określeń „budzący wesołość” i „pobudzający do śmiechu” zgodnie z ówczesnym duchem języka używane są zamiennie. Obecnie nie do przyjęcia byłby podtytuł „czasopismo komiczne” zamiast „humorystyczne”.

Przekornie i niezbyt zgodnie z semantycznymi rygorami w tytule opracowania nazwano pierwsze czasopisma „weteranami humoru”. Są to bowiem zasłużeni weterani śmiechu, którzy walczyli o zdrowy humor zbiorowy, o dobre samopoczucie obywateli galicyjskich, o pogodne sobotnie popołudnia i beztrioski sen po ich lekturze. W mieście, gdzie z upodobaniem

śpiewano jedną z najbardziej dowcipnych piosenek pt. *Bal u weteranów*, tytuł taki byłby w zupełności uzasadniony i zrozumiały.

Nie jest celem tego artykułu przeprowadzenie analizy literackiej tekstów i cytata z czasopism. Sposoby budzenia wesołości, stosowane przez te czasopisma, polegają na deformacjach literackich, zręcznym wierszykowaniu, trawestacji, persyflażu i kalamburach oraz przekręcaniu słów lub całych zdań, na tworzeniu mieszanin gwarowych i żargonowych, karykaturach, satyrach politycznych oraz obyczajowych, których analiza wymagałaby oddzielnego, obszernego opracowania.

Tytuły wszystkich 50 czasopism zestawiono w spisie bibliograficznym dołączonym do artykułu. Nie uwzględniono jako oddzielnej pozycji w wykazie kalendarzy humorystycznych, bardzo poczytnych w omawianym czasie, które ukazywały się jako wydawnictwa uzupełniające działalność humorystyczną redakcji poszczególnych czasopism. Jedyny wyjątek stanowi samoistny kalendarz-rocznik „Haliczanie”, który ukazywał się regularnie przez 80 lat. W kilka przypadkach nie można było ustalić okresu wydawania czasopisma ani nazwiska redaktora czy nawet wydawcy. Nie udało się to również Karolowi Estreicherowi, który ponad 100 lat temu przystąpił do opracowania swej *Bibliografii polskiej XIX w.*

Tym bardziej wydaje się uzasadniona potrzeba scalenia i ocalenia nielicznych materiałów czasopiśmienniczych z bogatej spuścizny galicyjskiej humorystyki, które znajdują się w kilku bibliotekach krajowych. Zasługują one na historyczną ocenę, należałoby się również zastanowić nad zestawieniem antologii żartów oraz dowcipów, które na równi z *Księgą przysłów polskich* powinny być przekazane do skarbnicy pamięci narodowej.

„HUMORISTICA” CZASOPIŚMIENNICZE DOBY PRZEDAUTONOMICZNEJ

Rola prasy polskiej w dziejach zaboru austriackiego została szczegółowo naświetlona, zwłaszcza jeżeli chodzi o okres autonomiczny tych dziejów¹. Jednak i w poprzednim, niemal stuletnim okresie walki o prawa narodowe, kulturalne i gospodarcze ludności polskiej, prasie przypadło zaszczytne zadanie współtwórcy kultury polskiej i budziela świadomości narodowej.

Aż do lat pięćdziesiątych XIX w. kraj ten władze austriackie uważały za podbity i zamierzały go zniemczyć zupełnie. Zaprowadzono bezwzględną i złośliwą cenzurę, która nie dopuszczała do drukowania książek i prasy polskiej służącej rozwojowi oświaty i czytelnictwa. Rząd zaborczy dusił wszelką inicjatywę społeczną, wprowadzał wysokie ciężary fiskalne; stan szkolnictwa ogólnego i zawodowego był opłakany.

W tym czasie społeczeństwo polskie rozporządzało tylko dwoma dziennikami („Gazeta Lwowska” od 1811 r., „Czas” krakowski od 1848 r.) oraz

¹ J. Myśliński, *Prasa Galicji w dobie autonomicznej 1867—1918*, Warszawa 1972.

kilku periodykami o nader krótkim żywocie. Walczyły one nie tylko z utrudnieniami stworzonymi przez zaborcę, lecz również z obojętnością czytelników.

Zdobicie 300 prenumeratorów — tylu bowiem trzeba było, aby pokryć koszty nakładu czasopisma literackiego — stawało się nieosiągalnym marzeniem wszystkich redaktorów, począwszy od A. Chłędowskiego, redaktora „Pamiętnika Lwowskiego” z lat 1816—1819, aż po bajczarsko-humorystyczny dziennik „Telegraf”, redagowany w latach 1852—1854 przez S. Goczałkowskiego.

W tych warunkach podjęcie próby wydawania czasopisma humorystycznego było nie tylko wyrazem żywotności ducha polskiego społeczeństwa, lecz zarazem objawem cywilnej odwagi i optymistycznego ryzykanctwa inicjatora.

Drogę poczynaniom publicznym w zakresie twórczości humorystycznej uTORował w dużym stopniu dyrektor Jan Nepomucen Kamiński, którego teatr komiczny uzyskał aprobatę władz austriackich oraz uznanie publiczności. Kamiński opracował i ugruntował na 30 lat repertuar teatralny ze znakomitą przewagą sztuk komicznych. Swoistą szkołę śmiechu stworzył swym komediopisarstwem A. Fredro, który wiedziony niezawodnym wyczuciem nie pozwolił społeczeństwu na bezpłodne rozpaczanie po upadku powstania listopadowego.

Po okresie wzmożonej czujności władz w czasie powstania listopadowego cenzura nieco zelżała. Fredrze udało się wystawić kolejno na scenie lwowskiej najcelniejsze komedie: *Pana Jowialskiego* w 1832 r., *Dylibizans* (1833), a wreszcie *Ciotunię* oraz *Zemstę* w 1834.

Rok 1834 stał się pamiętny także z innych względów. Zakład im. Ossolińskich, wielki inicjator ruchu wydawniczego przeżył wstrząs wewnętrzny i doczekał się czasowego zamknięcia w związku ze sprawą dyr. Słotwińskiego, oskarżonego o druk nielegalnych wydawnictw. Został on skazany i uwięziony w Kufsteinie do 1843 r.

W sprawę tych druków był także zamieszany Julian Aleksander Kamiński, skryptor Zakładu, redaktor różnych druków okazjonalnych i ulotek patriotycznych. Podjął on redakcję pierwszego w Galicji kwartalnego wydawnictwa periodycznego pt. „Śmieszek”, którego cztery zeszyty we wzorowej szacie graficznej wydał u Pillera w 1834 r.

Treść „Śmieszka” wzorowana była częściowo na zredagowanym w 1820 r. przez F. A. Żółkowskiego „Momusie”, wydanym w Warszawie jako dodatek do „Tygodnika Polskiego” i „Wandy”. „Śmieszek” stał się wydawnictwem programowym, jakby syntezą galicyjskiego humoru lat trzydziestych, zasługuje więc na przytoczenie części jego treści *in extenso*.

Zeszyt 5, „przedkonstytucyjny”, tego wydawnictwa pt. *Co kto lubi*, udostępniony został publiczności dopiero w pamiętnym październiku 1848 r. Jak bowiem pisze we wstępie Kamiński „[...] prześwietna śp. Cenzura tak go w r. 1835 obcinała, że pozbawiony żywotnych soków musiał nieborak uschnąć. Przykurzony pyłem, już wydrukowany arkusz zna-

laż się obecnie i wysyłam go po kweście, a jak się zbiegną krajcary, drukować będę dalej, bo to fundament całej budowy [...]”.

Chwalebne zamiary regularnego wydawania wesołego periodyku rozbiły niebawem armaty gen. Hammersteina, bombardującego stolicę Galicji. Były one sygnałem nawrotu politycznej reakcji i położyły kres poczynaniom wydawniczym publicystów galicyjskich na długie lata.

W pięciu wydanych zeszytach prezentuje „Śmieszek” wiązanek epigramatów, złotych myśli, kalamburów politycznych, wierszyków i dowcipnych opowiadań, spisanych piórem Juliana A. Kamińskiego oraz jego żony Julii. Niektóre z nich uderzają trafnością sformułowań i nabierają dzisiaj niespodziewanych rumieńców aktualności.

Oto kilka epigramatów i kalamburów:

Niesprawiedliwie oskarżają ludy, iż na rząd powstają, one przeciwnie — powstają na nierząd!

Tylko pochodniom wolno mieć zapalone głowy!

Wszystkie zawierane pokoje to są tylko ferie wojenne.

Gorset jest antykonstytucyjny, bo ściska wolność osobistą.

Stary, choć nie leży w trumnie, a już mówią, że jest przyciśniony wiekiem!

„Śmieszek” krytykuje także stosunki społeczne i układ wszechrzeczy:

Dobrze, że sprawiedliwość ma związane oczy, bo by się zmartwiła widząc, co z nią świat wyrabia.

NAJLEPSZY RZĄD

Po czym poznać rząd dobry, jak by ci się zdało?

Po tym, co dobrą żonę — mówią o niej mało!

Życie musi być także jakimś występkiem, skoro śmiercią karane bywa.

Redakcja „Śmieszka” poleca także specjalne wydawnictwo o treści społecznej, które i obecnie można by z powodzeniem wydać: *O prawdziwym szacunku pracy bez krzywdy bliźniego*. Już wtedy było to dziełko komiczno-moralne!

W wydawnictwie powtórzone zostały oczywiście i stare słynne kawały, obecnie notowane jako dowcipy aktualne, m. in. jednak znaleźć można również prognozę niemal naukową na 100 lat naprzód. Nietrudno sprawdzić, czy to przewidywanie przyszłości na stopniu przednaukowym sprawdziło się w 1934 r.

Starzy nie będą zrzędzić i zaniechają brudnego sknerstwa. Niewiasty będą mniej ciekawymi. Młodzież stanie się skromniejszą; będzie mówić mało i do rzeczy.

Nowożeńcy będą oszczędniejsi w ślubnych wydatkach. Małżonkowie płci obojej jedni dla drugich względniejsi będą. Panny mniej się będą za modą uganiać, a więcej do swego wieku stosować będą. Kумы nie będą obgadywały swych sąsiadów. Kokietki, lubiące się podobać wszystkim mężczyznom, pomieszczą w rządzie ostatnich także i swoich mężów. Uczni nic nie powiedzą próż-

nego. Adwokaci przestaną wikłać sprawę. Sędziowie będą spać tylko w nocy. Kupcy i aptekarze kontentować się będą umiarkowanym zyskiem.

Wino mieszane będzie z wodą tylko u stołu. Bogacze ludzkimi się staną.

Biedacy pracować ochoty nabiorą. Ludzie jednej profesji nawzajem lubić się będą! Prawdziwie taki rok złotym nazwać można, szkoda że do niego tak jeszcze daleko.

Jest wreszcie i recepta dla piszących komedię, która długo bo ponad ćwierć wieku jeszcze, miała pozostać kwintesencją humoru galicyjskiego. Tak oto wygląda przepis na śmiech w teatrze 1834 r.:

Weź młodą panienkę, jednego kawalera, jednego przyjaciela, jednego staro-
rego zazdrośnika, jednego nieznanego, jedną pokojówkę, parę lokajów i jed-
nego chciwego opiekuna. Zmieszaj to wszystko jak najmocniej, dorzuć do tego
12 uncji bufonady i pół uncji dowcipu, a nawet mniej.

Pozwól dziewczynie przez niejaki czas dręczyć kochanka, niech się przez
kilka aktów waha, a na koniec z podziwieniem obydwóch niech za niego idzie;
a jeżeli przymieszasz jeszcze do tego wesele, niejaki tańce, trochę piosneczek,
cały pojedynek i garść policzków, tedy będzie mikstura jedna z najlepszych.
Probatum est.

Wszystko to — oprócz rozdawania policzków — miał wcielić w życie
w swych komediach A. Fredro, którego gwiazda komiczna świeciła już
pełnym blaskiem. O nim długo, przez sto lat, pisać będą humoryści ga-
licyjscy: „Bóg mu powierzył h u m o r Polaków”.

Na następne przedsięwzięcie wydawnicze o ambicjach humorystycz-
nych trzeba było poczekać do 1852 r. Był to pierwszy rok ery Bacha.
W tym czasie, poza dziennikami, czasopiśmiennictwo galicyjskie repre-
zentowane było zaledwie przez 3 periodyki: „Dziennik Literacki”, „Wian-
ki i Bławatek” oraz „Przyjaciel Domowy”. W tych okolicznościach S. Go-
czalkowski, były ułan z powstania listopadowego i urzędnik Ossolineum,
postanowił rozruszać ospałe społeczeństwo i rozpocząć wydawanie taniego
dziennika w małym formacie, o założeniach bez precedensu w dziejach
naszego piśmiennictwa, mianowicie o zabarwieniu humorystyczno-plot-
karsko-krytycznym. Nazwał go „Telegraf”.

Już na wstępie określił niedwuznacznie pogląd redakcji na rzeczywi-
stość porozbiorową, zamieszczając jako motto swej działalności w tytule
dziennika dwuwiersz:

Nie każdy lubi prawdę, więc lepiej pleść baję,
O prawdę się gniewają, bajów nikt nie łąje.

W pierwszym też numerze zaleca swój dziennik czytelnikom z roz-
brajającą szczerością: „Mile się czyta owe banialuki przy kominku w
dżdżysty wieczór, a nade wszystko jak się przy nich zasypia! Spróbujcie
tylko. Viribus unitis!”.

Publiczność spróbowała, ale czasopisma nie zaakceptowała, mimo ni-
skiej ceny. O czym bowiem można było pisać w tym czasie, gdy życie
biegło na zwolnionych obrotach, każda śmielsza myśl była tłumiona w
zarodku, abonentów zaś pism w Galicji liczono nieledwie na palcach obu

rak? Ploteczki w stylu telegraficznym, *curiosa* zagraniczne, humoreski pisane przyciężkim wierszem, notowania giełdowe i programy teatralne — oto strawa duchowa, zbyt jałowa nawet dla niewybrednego czytelnika galicyjskiego.

„Telegraf” przestał się ukazywać po niespełna dwuletnim dychawicznym żywocie. Nie wytrzymał konkurencji z „Nowinami”, które pod fachowym kierownictwem J. Dobrzańskiego ruszyły z impetem w 1854 r. Była to ostatnia, na następnych 8 lat, inicjatywa dziennikarska, której celem było ukazanie światka galicyjskiego w krzywym zwierciadle humoru i satyry.

HUMORYSTYCZNE CZASOPISMIENICTWO DOBY AUTONOMICZNEJ 1862—1918

W 1861 r. Galicja otrzymała sejm krajowy; w 1862 r. weszła w życie nowa ustawa prasowa, a wraz z nią system koncesjonowania wydawnictw oraz obowiązek składania kaucji przez redaktorów. Równocześnie Galicja stała się polem przygotowania zaplecza materiałowego i rezerw ludzkich dla przyszłego powstania styczniowego. Działali tam agenci L. Mierosławskiego rozporządzający również pewnymi funduszami na cele prasowe. Korzystali z nich młodzi zapaleńcy sprawy narodowej z J. Lamem na czele, których zadaniem było przy pomocy wydawnictw satyrycznych wysmiać, wydrwić i zdemaskować nienawistnych lojalistów, dwulicowych patriotów oraz napływowych „beamterów”, którzy w tak swoisty sposób potrafili łączyć ducha polskiego z czołobitnością wobec władz austriackich.

Stąd w 1862 r. pojawia się pierwsza fala czasopism satyrycznych, wydawanych zrazu bez koncesji, o ustawicznie zmieniających się tytułach, takich jak „Kometa”, „Bąk”, „Krzykacz”, „Kometa II” oraz „Kuźnia”, na którą koncesję otrzymał wreszcie drukarz H. F. Poremba.

Czasopismo wydawane było przy wydatnej współpracy J. Lama i Drzewieckiego, ale i jego żywot był krótki (14 zeszytów).

Dopiero po powstaniu, w latach 1865—1866, ukazują się nowe pisma humorystyczne „Sowizrzał”, „Śmigust”, „Bąk II”, które miały się przedrodzić w wydawnictwa trwałe z chwilą, gdy w stolicy galicyjskiej pojawiły się rzetelne talenty satyryczne, służące określonym kołom miłośników wesołości i żartu.

Wszystkie te wydawnictwa posiadały młodzieńcze zalety i wady, typowe dla każdego „Sturm- und Drangperiode”, i trafnie charakteryzuje je w swych *Pamiętnikach* K. Chłędowski: „Ta początkowa humorystyka nie cechowała się bynajmniej rozwagą i sprawiedliwością. Miała ona najlepsze chęci, często bardzo wiele dowcipu, ale chodziła z rozburzonymi włosami, konfederatką na bakier i wielkim kijem w ręku, bijąc na lewo i prawo, nie patrząc nawet dobrze, gdzie razy padały. Taką była

»Kuznia«, pierwsze regularnie wychodzące piśmiennictwo humorystyczne we Lwowie w r. 1861”².

Tak było również z „Sowizrałem” i ze „Śmigustem”, których zeszytów żywość liczyć można na palcach. J. Lam, współredaktor większości tych improwizowanych początkowo czasopism, późniejszy twórca znakomitych satyryczno-ironicznych kronik w „Gazecie Narodowej” oraz w „Dzienniku Polskim”, dał niezawodną, a w każdym razie wypróbowaną w praktyce receptę na powodzenie tego rodzaju wydawnictw: „Głoś w teorii to, co ludzie naokoło ciebie najbardziej pochwalają, ażebyś długo żył i ażeby ci się dobrze powodziło na ziemi galicyjskiej. Piśmiennictwa humorystyczne, które próbowały iść innymi drogami, zeszyły wszystkie na manowce innego rodzaju i poginęły”³.

Postępowali według tej recepty późniejsi redaktorzy-konformiści, ale w pierwszym okresie walki o realizację autonomii humorystów uczciwi i o gorącym sercu z reguły schodzili na manowce. Ulubioną ich dewizą wziętą z Słowackiego było: „Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę”, a jak długo można serce angażować bezkarnie do niewdzięcznej redaktorskiej roboty?

Więc też w końcu zeszedł na manowce i Włodzimierz Zagórski, zdolny poeta i satyryk, redaktor pierwszego, ukazującego się czas dłuższy aczkolwiek z przerwami w latach 1866—1871 „Chochlika”. Wobec panującego ówczesnie „rzemieślniczego” systemu twórczości literackiej i redaktorskiej nie mógł podolać sam jeden ciężarowi produkcji humorystycznej, zabiegów finansowo-wydawniczych oraz naciskowi cenzury wymagającej niejednokrotnie odsiadki w areszcie wyroków za obrazę c.k. majestatu.

Zagórski zapoczątkował swym „Chochlikiem” modę na humorystykę i od niego zaczęła się erupcja wydawnictw satyrycznych we Lwowie. Mieszkańcy stołecznego miasta Galicji tak już byli spragnieni dobrego piśmiennictwa humorystycznego, że zgłaszali spontanicznie przedpłatę na ten dwutygodnik w 1866 r. Zgodnie z listą przedpłaty w ciągu 2 tygodni zgłosiła się rekordowa w dziejach Galicji liczba 565 prenumeratów⁴.

Jakże wielki to postęp od czasów zapomnianego już „Śmieszka” i niefortunnego „Telegrafu”! Okazało się, że dla przeciętnego mieszczucha poza dość kosztownym i trudno dostępnym teatrem, dającym przedstawienia aż do r. 1872 tylko 2—3 razy w tygodniu, poza lekturą nielicznych książek i rozpolitykowanych, intelektualnie niezbyt dostępnych dzienników oraz poza życiem towarzyskim, bardzo często zaczynającym się i kończącym w knajpce — czasopisma humorystyczne stanowiły najlepszy śro-

² K. Chłędowski, *Pamiętniki*, Wrocław 1957, t. 1, s. 280—281. Należy uzupełnić niezbyt ściśle wywody autora; „Kuznia” wydawana była przez drukarza Porembę od lipca do listopada 1862. Współredaktorem był J. Lam.

³ J. Lam, *Rozmaitości i powiastki*, Warszawa 1952, s. 14.

⁴ B. Nadolski, *Lwowskie piśmiennictwo humorystyczne w XIX w.*, „Kurier Literacko-Naukowy”, 1934, nr 45.

dek odprężenia umysłowego, zastępowały także rozmowę z wesołym, szczerym kompanem. Nie na próżno Zagórski wzywając do odnowienia abonamentu w drugim roku istnienia „Chochlika” ucieka się do komicznej groźby: „Kto by wykroczył przeciw naszym wymaganiom finansowym, odsunięty zostanie od społeczeństwa wiernych, oddany na pastwę prasie galicyjskiej i będzie musiał czytać »Czas« i »Gazetę Narodową« o chlebie i wodzie”⁵.

Ze szpałt czasopism humorystycznych dowcip i karykatury trafiały na łamy gazet w formie luźnych żartów lub tworzonych później „kąci-ków humoru”, uczących satyryczno-humorystycznego patrzenia na świat.

Czas istnienia „tkniętych humorem” czasopism był na ogół krótki. Tylko trzy spośród 50 podanych w spisie ukazywały się dłużej niż 25 lat. („Śmigus”, „Szczutek” i kalendarz „Haliczanin”); jedno czasopismo ukazywało się 24 lata, jedno — 18 lat, pięć — od 5—10 lat, siedem — 3—5 lat, trzynaście — 1—2 lata, dwadzieścia — niepełny rok! Przysługuje im miano „weteranów humoru” także i dlatego, że choć nikt nie zrobił w tym czasie majątku na ich redagowaniu i wydawaniu, to jednak zawsze na miejsce upadającego pisma humorystycznego powstawało inne, podejmujące odważnie i natychmiast sztandar dowcipu dla zachowania ciągłości krzewienia obywatelskiej cnoty wesołości.

Miały te *humoristica* swoje poczesne miejsce w całokształcie polskiego czasopiśmiennictwa galicyjskiego. Po ogłoszeniu w 1867 r. konstytucji gwarantującej wolność prasy w granicach obowiązujących ustaw, z czym łączyło się zniesienie systemu koncesyjnego, ruch wydawniczy nabrał żywiołowego rozpędu. Jeżeli w 1865 r. było w Galicji wszystkich pism periodycznych zaledwie 14, to w dziesięć lat później już 70, a w 1914 r. — 342⁶. Samych tytułów wydawnictw humorystycznych, uwzględniając czasopisma, które wychodziły także w Krakowie i innych miastach galicyjskich, wymienić można w okresie zaboru austriackiego ponad 70.

Gdy w 1894 r. zniesiono obowiązek składania kaucji, a kraj wszedł w okres ożywienia gospodarczego po Wielkiej Wystawie Krajowej, ukazało się we Lwowie równocześnie pięć czasopism humorystycznych: „Szczutek”, „Śmigus”, „Zagłoba”, „Wesoły Kurierek Ilustrowany” i „Humorysta”. Ten ostatni redagowany był w latach 1895—1900 przez przybysza z Krakowa, Stanisława Brandowskiego, a następnie M. Skalskiego.

Równolegle wydawano humorystyczne kalendarze samoistne, takie jak „Haliczanin”, oraz towarzyszące swym czasopismom macierzystym — „Humor”, „Kalendarz Śmigusa”, później „Pociągła” i inne.

Próżno szukać poza Galicją, zarówno na obszarze ziem polskich, jak też *in universo* miasta, choćby i stołecznego, liczącego wówczas, tak jak Lwów, 150 000 mieszkańców, w którym równocześnie istniałoby 5 re-

⁵ „Chochlik”, 1867, nr 1.

⁶ *Lwów i Ziemia Czerwieńska*, Lwów 1938, s. 250.

dakcji konkurujących ze sobą czasopism humorystycznych i gdzie wszystkie mogły liczyć na poczytność swych organów!

Właśnie w tym czasie „Wesoły Kurierek” szukał miejsca wśród renomowanych konkurentów, charakteryzując ich wady satyrycznie w formie popularnych krakowiaków:

KRAKOWIAKI LWOWSKIE 1895

Był przed laty „Szczutek”, dzisiaj cicho żyje,
Stracił Onufrego — w kąciuku się kryje!
Jest i „Śmigus” głośny, sztuka dzisiaj kusa,
Wyczerpał Balsamcia, bieda u „Śmigusa”!

Zmartwychwstał „Zagłoba”, chodzi w swej osobie,
Ma dowcipy żywe, ma także i w grobie...
Chcesz się więc zabawić, poruszyc zmarłego,
Bierz się do „Kurierka”, tego „Wesołego”!...

Jakie jednak były pobudki i skąd zrodziła się potrzeba wydawania aż tak wielkiej ilości różnych czasopism humorystycznych? Swoiście i satyrycznie tłumaczy to zjawisko J. Lam w swej powieści *Dziwne kariery*. Akcja została umiejscowiona w fikcyjnym kraju „Milicji i Landwerii”, ale autor wskazuje wyraźnie na sąsiednią stolicę galicyjską, „siedzibę trzech arcybiskupów i trzech wielkich fabryk spirytusu”, której mieszkańcy wobec skrepowania inicjatywy obywatelskiej w każdej dziedzinie przez władze okupacyjne — „prosilili, próbowali sami gospodarzyć, gniewali się i wszystko to nie pomogło! Została im w końcu zwykła broń bezsilnych — szyderstwo. Z rozpaczony więc pozakładali pisma humorystyczne i śmieją się z biedy, na którą nie ma rady, jak chyba pożar i radykalna zaraza morowa. Na nieszczęście mają doskonałą straż ogniową i dzielnych lekarzy, tak więc obiedwie te bramy ratunku są dla nich zamknięte i zostaje im tylko pociecha w humorystyce”⁷.

Szczególnie więc w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku dzięki łagodnemu kursowi cenzury i niewysokim podatkom powstały warunki umożliwiające rozwinięcie w Galicji wszechstronnej akcji wydawniczej. O jej rozmiarach świadczą dane porównawcze zanotowane przez naszą statystykę wydawniczą w 1896 r. Na świecie ukazywało się wówczas 355 czasopism polskich. Z tego na terenie Galicji i Austrii wychodziło 178, w Królestwie i Rosji 67, w zaborze pruskim 63, w Europie Zachodniej 9, w Ameryce — 38⁸. Dokładnie 50⁰/₀ wszystkich czasopism polskich drukowano wówczas na terenie liczącej 6 milionów mieszkańców Galicji oraz Austro-Węgier.

Do posiadania własnego organu prasowego dążyły wówczas nie tylko stronnictwa polityczne, stowarzyszenia różnego typu i grupy społeczne,

⁷ J. Lam, *Dziwne kariery*, Lwów 1885, s. 45.

⁸ Hasło „Czasopisma”, [w:] *Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, Warszawa 1926, t. 1, s. 722.

lecz nawet poszczególne osoby, pragnące w pełni i nareszcie skorzystać z przywileju wolności słowa, wyżyć się w polemice, ulżyć wrodzonej chęci do drwiny, ironii czy pasji satyrycznej, mającej źródło w otaczających wszystkich realiach politycznych, o których już starożytni powiedzieli: „difficile est satiram non scribere”.

Dobrze ilustruje ten pęd do posiadania „własnej gazety” korespondencja ze Lwowa, zamieszczona w roczniku 1883 warszawskiego „Tygodnika Powszechnego” (s. 311): „Oj te dzienniki lwowskie! To one stworzyły słynną tromtadrację, one sprowadziły zamęt do głów i wypielegnowały skandale, którymi cały Lwów się karmi jak powszechną strawą. Tutaj każdego młodzieńca, będącego w stanie utrzymać pióro w rękę, jedynym marzeniem jest dorwać się do tego arkusza bibuły, aby wylać na nim całe potoki żółci i zawiedzionej ambicji na swoich nieprzyjaciół. Dlatego nowe pisma tygodniowe, a szczególnie dwutygodniki, jako wolne od podatku, tj. stempla i kaucji — pojawiają się po parę w każdym miesiącu; kto żyje i ma z 50 reńskich do stracenia, zakłada pismo i rąbie, wywłócząc różne skandale na wierzch, a które zaprawna do tego rodzaju lektury publiczność chciwie łyka, cieszy się i komentuje, i dopełnia bujną imaginacją, nie wątpiąc, że to wszystko jest prawda. Naturalnie, że w pierwszym rzędzie padają tutaj ofiarą literaci, koledzy dziennikarze i osoby, zajmujące wybitniejsze stanowiska”.

Większość ówczesnych czasopism humorystycznych to właśnie dwutygodniki. Śmiech na co dzień był wyrazicielem narodowej „krzepy”, odporności na ujemne zjawiska polityczne i kaprysy losu. Sporo też znalazło się młodych pocieszycieli, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, którzy za pomocą żartów chcieli uszczęśliwić rodaków. Nie mieli pieniędzy, lecz dużo młodzieńczego zapału i zaradności, której wynikiem były wymienione już efemerydy satyryczne przynoszące doraźne efekty polityczne oraz nikłe korzyści finansowe. Tak więc początkowo czasopisma te były przedstawicielami satyry politycznej, wojującej, stały się narzędziem walki o autonomię i znośniejsze warunki bytowe.

Krótko tylko stały one na pozycjach szlacheckich i ziemiańskich, służąc interesom tej warstwy, która czytała i opłacała wydawnictwa. Czasopisma te głosiły jednak zawsze — przynajmniej w teorii — hasła postępowe („Chochlik”, „Szczutek”, „Zagłoba”).

Potem reprezentowały styl życia i dążenia zamożniejszego mieszczaństwa oraz rzemieślników i kupców, którzy finansowali pisma, zasilając je dobrze płatnymi ogłoszeniami („Śmigus”, „Humorysta”, „Herold Polski”). Pod koniec XIX w. demokratyzowały się coraz bardziej, przechodząc na pozycje drobnomieszczańskie i ludowo-robotnicze, by wreszcie wciągnąć do współpracy elementy proletariackie („Cięgi”, „Pociągiel”, „Komik Polski”). Nie brak wśród nich było także czasopism elitarnych, przeznaczonych dla inteligencji („Żart”, „Liberum Veto”, „Szczutek” od 1918 r.), lecz ogólną ich tendencją było upowszechnienie humoru wśród

ubogich i bogatych, wśród góry intelektualnej i umiejących czytać przedstawicieli przedmieścia oraz młodych robotników. W takim duchu redagowane były czasopisma humorystyczne, poczynając od pierwszych lat naszego wieku.

Redaktorzy i autorzy-humoryści to początkowo podupadli synowie ziemian i szlachty, byli oficerowie i żołnierze obu powstań, tacy jak S. Goczałkowski, Jan Lam — uczestnik powstania styczniowego; W. Zagórski, b. oficer wyzwolenczej armii Garibaldiiego; zdeklasowani ziemianie i mieszczenie — Liberat Zajączkowski, Mikołaj Rodoć-Biernacki, Ignacy Nikorowicz, redaktor „Zagłoby”; następnie poeci i literaci: Bolesław Czerwieński i Aleksander Milski, redaktorzy „Śmigusa”; publicysta Stanisław Brandowski; działacze socjalrobotniczy tacy, jak Karol Żelaszkiewicz i wreszcie — po pierwszej wojnie światowej — literaci S. Wasylewski, H. Zbierzchowski, W. Raort, karykaturzyści K. Grus i Z. Czernański, skupieni wokół odnowionego „Szczotka” oraz typowi przedstawiciele drobnomieszczaństwa — zawodowi humoryści, autorzy monologów, skeczów, wierszy wesołych i rewii: redaktor „Pociągła” Jan Bolkot oraz Adolf Dolleczek-Ołpiński, redaktor „Kabaretu”, a potem „Komika Polskiego”.

Wraz z demokratyzacją instytucji i form życia różniczkują się także i rodzaje komizmu, szuka też nowych form wypowiedzi prasa humorystyczna. Tak np. A. Strzelecki, redaktor „Nowego Szczotka” próbuje, zresztą bez powodzenia, stworzyć w 1901 r. pojęcie „katolickiej humorystyki”. W kilku numerach czasopisma demonstruje grzeczny, układny żart, pozbawiony akcentów politycznych i „mocnych” wyrazów. Okazało się szybko, że świętoszkowaty dowcip jako pozbawiony komicznego wigoru zbyt łatwo schodzi na manowce hipokryzji i z daleka zalatuje dydaktyczną nudą.

Jego przeciwstawieniem krańcowym była ostra, chropowata i nie wybierająca w słowach satyra robotniczo-mieszczańska, której przykłady podajemy przy omawianiu zawartości socjaldemokratycznych „Cięgów” redagowanych przez Żelaszkiewicza w latach 1899—1900.

Jeszcze innych form humorystycznych szukał zespół satyryków i poetów spod znaku Młodej Polski, zgrupowany wokół „Liberum Veto” w latach 1903—1905, tworząc prekursorskie w stosunku do krakowskiego Zielonego Balonika formy satyry i parodii literackiej, wzorowane częściowo na monachijskim „Simplizissimusie” oraz na krajowym „Życiu”. Powstałe w Krakowie, przeniesione do Lwowa w 1904 r. przez jadowitego wesołka Władysława Milko, „Liberum Veto” spletało wszystkim wielbiicielom przykrą niespodziankę, kończąc z przyczyn materialnych swój żywot rozpoczęty pod najlepszymi auspicjami komicznymi.

To właśnie „wesołe a dokuczliwe pisemko” wyjaśniło istotę problematyki naszych czasopism humorystycznych ukazujących się pod zaborami, której na imię konfiskata! Ona to była głównym powodem nierów-

nej formy, tych dziwacznych meandrów stylu i treści uprawianych przy biurkach redakcyjnych, ona tłumaczy częściowo tragedię niejednego twórcy i satyryka, któremu — tak jak w wypadku Rodocia i W. Stebelskiego — włożyła samobójczą broń do ręki, ona wreszcie decydowała o efemerycznym żywocie większości periodyków humorystycznych, które ukazały się na dawnej ziemi galicyjskiej.

Dlaczego najlepsze utwory satyryczne nigdy nie ujrzały druku, o tym w formie bajki opowiada Leo Belmont w wierszu pt. *Cenzor i karykatura* na łamach „Liberum Veto”. Otóż cenzor ten miał w gardle niebezpieczny wrzód, gdy:

Przyniesiono mu w onej dobie
satyrę pewną do kontroli.
A ona kryła w sobie
Tyle attyckiej soli,
Znamionowała dowcip tak głęboki,
Tak świetne humoru natchnienie --
Że cenzor nasz aż złapał się za boki
I jął się śmiać szalenie.
A kiedy śmiał się, stał się cud:
Pękł niebezpieczny wrzód!
Ozdrowiał cenzor... a satyrę ona,
Ujawszy czerwony ołówek,
Przekreślił bez żadnych słówek
I rzucił w letejskie łono⁹.

Mówiąc zatem o dziejach pierwszych w historii Galicji wydawnictw wesołych, które poszukiwały własnego wyrazu i najlepszych form satyry, musimy pamiętać, że działały przede wszystkim pod auspicjami niemiłosiernej cenzury.

Znękany cenzurą i trudnymi warunkami wydawniczymi w 1871 r. Chochlik-Zagórski przestał wydawać swego „Chochlika”; zapoczątkowany w 1869 r. dwutygodnik „Szaławila” wkrótce rozbił się na rafach cenzury i z braku finansowego poparcia, a dopiero L. Zajączkowski zdołał uchwycić ster lwowskiej humorystyki, wydając regularnie „Szczotka” i kierując nim niemal przez ćwierć wieku.

Wzorując się w pewnym stopniu na zagranicznych czasopismach, takich jak „Figaro” i „Kikiriki”, z których dowcipów i rysunków nieraz korzystał, umiał Zajączkowski związać „Szczotka” ze światem galicyjskiej stolicy oraz satyrycznie wykorzystać tworzące się na jej terenie koterie i stronnictwa oraz miejscowe typy. Wszystkie one wraz ze wzrostem znaczenia miasta dążyły gwałtownie do zrobienia kariery i do wyłącznego decydowania o sprawach publicznych.

Zanim zdołały się przeżyć tradycyjne formy humoru i cała kolekcja typów galicyjskich, ożywionych na łamach „Szczotka”, zanim z czasopism obliczonych tylko na kręgi wyrobionego politycznie czytelnika hu-

⁹ „Liberum Veto”, 1903, nr 22.

moryści lwowscy przeszli na odbiorcę masowego — małego urzędnika, rzemieślnika, kupca i mieszkańca przedmieść lwowskich — Zagórski próbował raz jeszcze w latach 1882—1884 zdobyć publiczność galicyjską, wydając tygodnik satyryczno-humorystyczny „Różowe Domino” o tendencji literacko-artystycznej. W porównaniu z „Chochlikiem” wzbogacone było ono o dodatek powieściowy, fraszki, tym razem pozbawione żądła politycznego, oraz pierwsze sprawozdania sportowe. Inwencji satyrycznej wystarczyło piśmiu i tym razem tylko na trzy lata, kontynuatorzy zaś potrafili je utrzymać po przerwie wydawniczej jeszcze tylko w latach 1887—1890.

W tym okresie zabrakło bojowej nuty satyrycznej, która cechowała dotychczas kampanię prasową o autonomię kraju. Gdy bowiem autonomia weszła w życie w latach siedemdziesiątych, stępiły się pióra bezkompromisowych satyryków, odeszli lub po wyczerpaniu się inwencji publicystycznej zamilkli humoryści „lwowskiej szkoły satyrycznej” tej miary, co J. Lam, W. Zagórski, W. Stebelski, następnie zaś kolejno L. Zajackowski, Rodoć i Franciszek Konarski.

Po 1893 r. podpisywał „Szczutka” jako redaktor jeszcze przez 4 lata R. Theodorowicz, wraz jednak ze śmiercią protektorów tradycyjnego humoru „szcztukowego” — ks. Adama Sapiehy, a w 1893 r. ziemianina Stefana Oczosalskiego — nowa generacja czytelników galicyjskich wybrała satyrę i dowcip statecznego „Śmigusa”, założonego w 1885 r. przez wytrawnego dziennikarza B. Czerwieńskiego, następnie zaś prowadzonego znakomicie przez jego następcę A. Milskiego.

Resztki konserwatywnej szlachty i ziemiaństwa zaglądały jeszcze do tygodnika „Zagłoba”, którego w latach 1894—1895 próbował upowszechnić Ignacy Nikorowicz, liczący na popularność sienkiewiczowskiego humoru. Ten rodzaj dowcipu okazał się jednak wartością niepowtarzalną poza powieścią historyczną, więc też na forum publiczne weszły tytułem próby nowe efemerydy: „Stańczyk” (od 1880 r.), potem miesięcznik „Żart” oraz „Wesoły Kurierek Ilustrowany”, w latach 1893—1900 zaczynający się od dodatku nieregularnie wydawanego tygodnika „Goniec i Iskra”, prowadzonego przez komediopisarza Mieczysława Dzikowskiego.

Na rynku wydawnictw humorystycznych próbuje się umocnić w latach 1895—1900 dwutygodnik „Humorysta”, kierowany przez młodzieńcy, lecz wychowany w tradycjach wiedeńskich zespół autorów z S. Brandowskim na czele, a w latach 1899—1900 na widownię wkraczają „Cięgi”, niezwykle w swej satyrycznej zjadliwości i klasowej chęci naprawiania świata. Natychmiast napotkały one na silny opór kleru i kołtuńskiej części mieszczaństwa. Po dwu latach redakcja zmuszona była zawiesić działalność wydawniczą.

Epizodycznie tylko próbują zdobyć publiczność czytającą wesołą prasę miesięcznik „Faun” (1899), potem „Liberum Veto” i „Satyr” (1906), którym Brandowski rozpoczął swą wieloletnią działalność publicystyczną

we Lwowie, uprawiając następnie tradycyjny i apolityczny humor wiedeński na łamach starannie wydawanej „Biesiady Humorystycznej” (1909—1912) oraz ostrą satyrę, skierowaną przeciw samorządowym wypaczeniom władz miejskich, za pośrednictwem popularnego i osławionego w swoim czasie tygodnika „Herold Polski”. Zapoczątkowany w 1906 r. bardzo poczytny tygodnik umiał Brandowski utrzymać do końca wojennego roku 1914.

Wszystkim tym pismom nie udało się jednak wejść z uśmiechem w wiek XX, który dla ustabilizowanej i pokojowo usposobionej prowincji galicyjskiej rozpoczął się w istocie swej dopiero z wybuchem pierwszej wojny światowej. Nawet „Śmigus”, prowadzony stateczną ręką redaktora Milskiego, zasobny w ogłoszenia i kultywujący tradycyjny dowcip „bez podkasań sprośnych”, wpłynąwszy na pełnych żaglach powodzenia w nurty wojny światowej, po dalszym, rocznym ukazywaniu się musiał zaprzestać swej 30-letniej działalności.

Przetrwał natomiast w małym formacie, na lichym papierze i w skromnej szacie graficznej, powstały w 1909 r. tygodnik „Pociągiel”, symbol nadchodzących czasów humorystyki biednego mieszczaństwa i proletariatu miejskiego na dowód, że dobry humor jest przede wszystkim skarbem ubogich. Razem z szarym nieznanym obywatelem galicyjskim wojował żartem na frontach obcej, zaborczej wojny i wojennej biedy, krzepiąc i pomagając przetrwać najtrudniejsze lata rozbitcia dzielnicowego kraju. Pomagał mu w tej pracy „Kabaret”, dwutygodnik nieregularnie docierający do czytelnika. Niejeden kuplet i żart drukowany w „Kabarecie” znalazł się w okopach żołnierskich i był deklamowany na postojach wojennych.

Przed zakończeniem wojny, w marcu 1918, dzięki inicjatywie wydawcy Alfreda Altenberga i nowym koncepcjom satyrycznym Stanisława Wasylewskiego począł wychodzić po raz trzeci „Szczutek”, przeznaczony dla inteligencji miejskiej i najszerszych kręgów czytelniczych we wszystkich zaborach. Towarzyszył on burzliwym wydarzeniom związanym z odzyskaniem niepodległości, a jego dzieje związane są ściśle z historią oraz działalnością prasy międzywojennej.

Mimo iż satyra polityczna, a częściowo także apolityczne żarty, zamieszczone w omawianych czasopismach, zdezaktualizowały się w dużym stopniu, są one w swej części historycznej ciekawym źródłem do poznania zarówno ludzi i obyczajów, jak też niektórych sytuacji politycznych oraz motywów działania osób i stronnictw widzianych od kulis. W aspekcie dziejowym jest ta satyra dziewiętnastowieczna narzędziem walki mieszczaństwa galicyjskiego z przeżytkami feudalizmu oraz obrazem przemian obyczajowych zachodzących w obrębie tego społeczeństwa.

Oceny wartości społecznej tego rodzaju literatury i piśmiennictwa podjął się B. Prus w 1886 r., rozpatrując we wspomnieniu pośmiertnym twórczość satyryczno-humorystyczną Jana Lama i jego sposób patrzenia

na świat. W naszej literaturze widzi Prus wyraźnie trzy kierunki: apolo-
giczny, satyryczny oraz humorystyczny. Uważa on, iż bez pisarzy sa-
tyryków i humorystów utonęlibyśmy w powodzi literatury apologetycz-
nej, która za dewizę postawiła sobie: przesadzać do bajecznych wymiarów
najszkromniejsze zalety, a czego brakuje — dokłamać! Literatura narodu
pełna, wielka, rozwinięta musi posiadać w równej mierze wszystkie
trzy kierunki i dlatego twórczość humorystyczno-satyryczna jest „nie-
zbędną struną w narodowej lutni”¹⁰.

*

* *

Tematyka pierwszych ulotnych czasopism wesołych obejmowała prze-
de wszystkim różne formy satyry politycznej, kryjącej się pod postacią
zakamuflowanych poszkwilów, karykatur, przedrwiwań poważnych oso-
bistości i wydobywania na wierzch śmiesznośtek tych „patriotów”, któ-
rzy tzw. miłość Polski łączyli z rozmaicie pojmowanymi interesami państw
zaborczych. To było główne źródło ówczesnej humorystyki, która pod
groźbą konfiskaty nie mogła bezpośrednio atakować zarządzeń oraz in-
stytucji austriackich.

Siła komiczna karykatur oraz satyr wywodziła się najczęściej z uwy-
puklenia różnych wad społecznych i przybierała formę trawestacji zna-
nych utworów literackich. Równie częste były aluzje do lokalnych sto-
sunków kulturalnych i gospodarczych. Satyry polityczne zamieszczane
były anonimowo. Wymagają one obecnie obszernego komentarza histo-
rycznego.

Przedmiotem kpin i ostrożnych zresztą ataków satyrycznych był szcze-
gólnie krajowy Sejm galicyjski, któremu wypominano jego proaustriacki
charakter. Oto fraszka z nru 7 z 1866 r. „Śmigusta”:

ZA BILETAMI W SEJMIE

Galerie zapełniły się widzów tłumem.
Wchodził, kto tylko bilet pokazał u wchodu.
Jeden tylko na zimnie pozostał za drzwiami.
Biedak, nie miał biletu! Był to Duch Narodu.

Z nie kończącej się serii trawestacji i karykatur sejmowych wymie-
nimy najkrótszą w *Noworoczniku* „Chochlika” z 1871 r. Była to trawe-
stacja *Pieśni o ziemi naszej*:

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoich posłów korowody,
Twoich „Dzikich”, twych „Stańczyków”,
„Mameluków” i „Jurczyków?”
Weź więc bilet na te chóry.

¹⁰ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 238.

Kędy siedzą twe augury.
 Miło spojrzeć z tej wyżyny
 Na sejmowe te łysiny,
 Co los przedą twej krainy!

Niespodziane ingerencje cenzury sprawiały, że redaktorzy woleli nie precyzować dokładnie programu swych czasopism. Rozumieli bowiem, że trzeba głosić oficjalnie to, co ludzie i władze najbardziej pochwalają, przemycając tylko przygodnie krytykę panującego ustroju. Jeżeli podawano pewien program, czyniono to znowu w formie trawestacji, podobnie jak zamieszczona w nrze 2 z 1869 r. „Szaławiły”, będąca przeróbką *Ody do młodości*. Jej celem była propaganda hasła pozytywistów „Bogaćcie się”:

Razem, moi przyjaciele!
 W szczęściu naszym, wszystkich cele.
 Spójnią silni, rozumni rozrachunkiem,
 Razem, moi przyjaciele!
 Szczęśliwy, kto dla dobra narodu
 Stał się bogaczem; bytu warunkiem
 Dobrobyt, nie żałujmyż zachodu,
 Byle dostać się do bogactw grodu!
 Pokąd ministerium nam przyjazne,
 Zakładajmy koleje żelazne,
 Spieszmy razem stanąć w szranki,
 Kupować domeny, fundować banki.

 Hej, kieszeń do kieszeni! Silnymi łańcuchy
 Opaszmy galilejską krainę!

Zagórski, który na własnej skórze odczuł boje z cenzurą, wprowadza w świat swego „Chochlika” w 1866 r. z taką zapowiedzią:

Niechaj więc leci bosy — bez sztandarów
 i bez programów — szalony chłopczyzna!

Zapewnia tylko, iż zamieszczać będzie:

różne kazki,
 ucinki, fraszki, humorystyczne szkice,
 wiersze i różne obrazki.

Zaraz więc w pierwszym numerze zamieszcza redaktor wstępną trawestację wiersza *Znasz li ten kraj?*...

Zagórski trafnie przewidywał przyszłe losy szalonego Chochlika! Cenzor tak mu się dawał we znaki, tak pustoszył szpalty niemal każdego numeru, że dziś ledwo można zrozumieć, iż tych kilka roczników wydanych przez „Chochlika” stanowi całość. Konfiskaty, procesy prasowe, areszty i związane z tym trudności materialne powodowały wielotygodniowe przerwy i opóźnienia w wydawnictwie, w których na miejsce właściwego „Chochlika” pojawiały się efemerydy „Kosa” (pojawia się, gdy ro-

sną chwasty!), „Osa” i „Śmigust” (9 zeszytów od sierpnia do grudnia 1866 r.).

Zagórski rozśmieszał rodaków w najsmutniejszym dla kraju okresie po powstaniu styczniowym, więc też nie dziw, że i jego humor nosił piętno powszechnej w kraju melancholii. Już w numerze 5 z 1867 r. zapowiada smętnie:

Jakże „Chochlik” może świecić
Dowcipu pochodnią
Teraz, kiej już lada żarcik
Nazywają zbrodnią.

Większość utworów satyrycznych Zagórskiego, drukowanych w „Chochliku”, a później przede wszystkim w „Szczutku”, ukazuje groteskowy, zakłamany obraz świata, pozbawionego wolności politycznej, skrepowanego ograniczeniami społecznymi. Po przerwie spowodowanej różnymi utrudnieniami próbuje Chochlik reaktywować swoje czasopismo w 1871 r., wprowadzając zmiany, które zapowiada z charakterystycznym dla niego wigorem:

Oto „Chochlik” program zmienia
I już odtąd co soboty,
Dostaniecie arkusz cały
Pełen śmiechu i pustoty.
Arkusz taki z rycinami,
Za dwadzieścia dam wam centów
Premię taką już dziś daję —
Dam każdemu z abonentów.
SPORT w osobnym dam dodatku
I tak panie szastu-prastu,
Będę dawnym znów „Chochlikiem”
W mig wyzbywszy się balastu...

Niestety „szalony chłopczyzna” przecenił swe siły. Ostrzegął go zresztą rozważniejszy „Szczutek” piórem L. Zajączkowskiego („Szczutek”, nr 2 z 1871 r.):

Wielka stała się nowina
„Chochlik” porodził nam syna!
Pośród mdłości i boleści,
Popelnił kawał powieści.
Między rozbiory krytyczne
Palnął głupstwo polityczne,
W końcu dodał sport i mody,
Braknie tylko — ciepłej wody!

Jak wykazała praktyka, recepta na treść czasopisma humorystycznego zastosowana przez Chochlika nie była właściwa. „Szczutek” poszedł więc inną drogą. Stworzył popularną „rodzinkę” »Szczutkową«, stosując się do znanego powiedzonka: „Grunt to rodzinka”.

Reprezentanci tej „rodzinki” wywodzili się z różnych sfer i ugrupo-

wań wielojęzycznego społeczeństwa galicyjskiego. Pojawiali się więc regularnie na łamach „Szczotka”: przemądry politykier, pan Kalasanty herbu Dobrynos; imię pan Onufry „taj tylko”, majster budowlany o mocno ograniczonych horyzontach umysłowych, używający podmiejskiej gwary; hrabia Artur i ciocia Kizia z gatunku tych, co to „siedzą w kącie i mają za złe”; panowie Obrąpalski i Zapytański, dwaj mieszczkańscy mądrze, zabierający głos na wszelkie możliwe tematy polityczne i towarzyskie.

Są także komiczne karykatury Żydów galicyjskich, z ich czołowym przedstawicielem panem Szmajgelesem, ucieleśniającym typ kosmopolitycznego finansisty, opowiadającym szmoncesowe kawały; jest oportunistyczny „Orderowicz” i c.k. woźny magistracki, źródło plotek i dykteryjek z za kulis samorządowych; jest pocieszny w swym ustawicznym przeobrażeniu „Strachajło”, który równo sto lat temu przewidział, iż całą Europę będzie można wysadzić w powietrze przy pomocy odpowiednio silnego środka wybuchowego, i jest wreszcie przedstawiciel złotej młodzieży, ówczesny „Bęcwałski”, Gogo, domorosły arystokrata i karierowicz o giętkim karku.

Poza opisanymi typami przewinęła się przez szpalty tego pisma liczna progenitura pokolenia Gogów, Birbanckich i Szałaputów, profesorów dawnego autoramentu oraz hofratów, handełesów, bab podmiejskich, pijaków i różnych frantów.

Całe to rozgadane, niesforne towarzystwo w każdym numerze „Szczotka” opowiada lepsze lub gorsze dowcipy, wypowiada sądy i oceny, głosi rzekome „prawdy narodowe”, powtarza plotki zasłyszane w cukierni Żmudzińskiego lub w sklepach śniadankowych, przedrzeźnia bliźnich, rozgłasza rzekome „tajemnice pałacowe”, psioczy na „magistrat” i z głupia frant wyraża swą czołobitność wobec „cysarza z Widnia”.

Obecnie funkcje takiego widowiska, z jego codziennymi radościami i troskami, przejęły słuchowiska radiowe i nie kończące się odcinki obyczajowej powieści-rzeki, jak np. „Rodzina Matysiaków” przez dziesiątki lat zabawiającej słuchaczy radiowych.

„Szczutek” przez ćwierć wieku urabiał opinię w mieście, a przy tym sięgał śmiało do stosunków politycznych. „Gryzł” wszystkich po równi — lwowskie mieszczaństwo, szlachtę okoliczną, stańczyków krakowskich, kogo się zdarzyło! Już po kilkunastu miesiącach działalności zyskał sobie powszechną sympatię i mir wśród miejscowych wesołków. Miał też szczęście do współpracowników, wśród których widniały nazwiska satyryków tej miary, co J. Lam, Rodoć-Biernacki i Włodzimierz Stebelski. Z rysowników współpracowali ze „Szczutkiem” S. Błotnicki, Sidorowicz, Sozański i Tadeusz Rybkowski.

Jedynie z cenzurą „ugryzki” były dotkliwe, a straty zawsze po stronie redakcji „Szczotka”. Z okazji 10-letniego jubileuszu w 1878 r. „Szczutek” oświadcza, iż jego najwierniejszym prenumeratorem była i pozostanie c.k. Prokuratoria państwa: „W niej spoczywają tysiące skonfisko-

wanych numerów »Szczutka« i na to nie ma rady, z tym się oswoić mieli już czas prawdziwi sympatycy i prenumeratory pisma”.

Jeszcze w 1878 r. (nr 29) narzeka „Szczutek” na nożyce cenzorskie:

Nożyczki lube po dawnej przyjaźni,
Klnę was na wierną ku wam życzliwość:
Gdzież jest to słowo, które was nie drażni,
I gdzie się kończy wasza opryskliwość?...
Na wolność druku klną was, o nożyce,
Raczie wyjawić mi tę tajemnicę!”

Do swych czytelników i współpracowników kieruje równocześnie taką przestrogę: „Dla uniknięcia konfiskaty upraszamy szanownych, dowcipnych a licznych naszych korespondentów, by nie używali nigdy następujących wyrazów: Rząd, prokurator, minister, dyplomacja, gubernator, policja, strategia, generał, armia, okupacja, pacyfikacja, egzekucja, centralizacja, dualizm i prowizorium!” (nr 37 z 1878 r.).

Zawsze ostrożny, nie miał „Szczutek” złudzeń politycznych i wiedział, co są warte zapewnienia i mowy kandydackie przedwyborcze, wykpiwał je niejednokrotnie, np. dając taki przepis:

RECEPTA NA MOWĘ KANDYDACKĄ

Weź miłksturę górnych myśli,
Nadziej nimi bańkę z mydła —
Utłucz, potem dodaj trochę
Niejasnego smarowidła.
Zmiešzaj z kwasem zaściankowym,
Albo z żółcią stronnicy, —
Przysyp proszkiem „patriotyzmu”,
Włóż w pudełko „powinności”,
I lwowskiemu daj ludkowi
Do połknięcia w magistracie;
A im mniej tam znajdzie sensu,
Tym ci pewniej da głos, bracie!

(nr 43 z 1884 r.)

Z latami, gdy wygasły namiętności polityczne i społeczeństwo w ramach uzyskanego skromnego „fraczka autonomicznego” przeszło do pracy organicznej, dowcip szczutkowy wyzbywa się coraz bardziej bojowych akcentów i poluje jedynie „na uśmiech człowieka, jest on więcej wart jak błysk słońca — bo rzadszy!”

Śmieje się wraz z biboszami przy stolikach sklepów śniadankowych i sięga chętnie do humoru miejskiego folkloru, którego dowcip uchodził za „zdrowy” i oryginalny. Najwygodniej było podsłuchiwać rozmów przekupek miejskich pod ratuszem:

Pierwsza przekupka: Co pani Antoniowa wczoraj robiła?

Druza przekupka: Siedziałam sama cały dzień w domu.

Pierwsza przekupka: A nie zbolała pani gęba tak cały dzień nie mówić?

Najwybitniejszy z galicyjskich fraszkopisarzy Mikołaj Rodoć należał do stałych współpracowników „Szczutka” i jego mało znaną, lecz zawsze aktualną satyrą z nr 12 z 1885 r. zamknijemy ten wyciąg z annałów szczutkowych:

CO MNIE MASZ DO ZARZUCENIA?

— Co mnie masz do zarzucenia?
 — To, że ja nie widzę w tobie
 Praktyczności ani cienia
 Na tym naszym pięknym globie,
 Gdzie niemal na każdym kroku
 Jesteśmy, bracie kochany,
 Jedni drugim solą w oku.
 Kto nie chce być rozdeptany,
 Sam deptać musi. Logika
 To nieprzeparta, mój drogi,
 Od bieguna do równika.
 Gdy ci kto stanie na drodze,
 Musisz go rzucić pod nogi.
 Złe to czy dobrze — nie wchodzi,
 Dość, że los tak nić swą przedzie,
 A ty chcesz mu się opierać?...
 Bracie, ciężko ci żyć będzie!...
 — Tak, ale lekko umierać!

„Szczutek”, pragnący wszystkim dogodzić, nie miał wyraźnego oblicza pod względem politycznym, przestrzegał bowiem stale zasady: „Panu Bogu świeczka, a diabłu ogarek”. Taka połowiczność wprawdzie nie zawsze wychodzi żartom na zdrowie, ale przyznać trzeba, że Zajączkowski jako redaktor umiał się utrzymać na wysokości uczciwych zasad i chociaż w niejednym przesolił, a w innym przepieprzył, to jednak na nikogo nie cisnął krzywdzącej potwarzy i przez 24 lata zrećnie prowadził swego „Szczutka” po niespokojnych falach galicyjskiego partykularza. W 1893 r., po śmierci protektorów i wiernych współpracowników pisma, odszedł do pracy organizacyjnej na polu dziennikarstwa. Był pierwszym prezesem ugruntowanego przez siebie Towarzystwa Dziennikarskiego Galicji.

Mało też po którym czasopiśmie satyryczno-humorystycznym pozostało tak dobre wspomnienie, jak po „Szczutku”. Już w 1901 r. napisał o nim A. Strzelecki, próbując reaktywować czasopismo pod nazwą „Nowy Szczutek”: „Było u nas pismo, jedno z pierwszych humoryst.-satyrycznych w kraju, którego humor niską lub brudną płaskością nigdy się nie skalał, a którego cięta satyra była tego rodzaju, iż śmiać się z niej mógł nawet nią bezpośrednio dotknięty. Był to nieboszczyk »Szczutek«”¹¹.

W 1882 r. Zagórski raz jeszcze sięgnął po prymat w humorystyce galicyjskiej i rozpoczął wydawanie tygodnika „Różowe Domino”. Wydawcę znalazł w osobie znanego księgarza F. H. Richtera, spodziewał się więc,

¹¹ „Nowy Szczutek”, 1901, nr 2. Wstęp.

że tym razem powiedzie mu się ambitne zamierzenie utworzenia na ziemi galicyjskiej nowego „księstwa humoru” za przykładem pana Pszonki z Rzeczypospolitej Babińskiej. Już w 1867 r. podpisywał swe noworoczne manifesty humorystyczne w „Chochliku”: „...dan w stołecznym mieście Babinie”¹².

Lepszym jednak był poetą niż organizatorem i wydawcą. Wciągnął do współpracy Artura Bartelsa, F. Konarskiego i W. Stebelskiego, korzystał ze współpracy rysowników F. Kostrzewskiego, Sandeckiego i M. Harasimowicza; tworzył za przykładem „Szczotka” postacie wiodące na łamach pisma, takie jak para zabawnych gawędziarzy Kapitasio i Bałabasio, parodiował „Herby galicyjskie” za przykładem Fredry; próbował układać szopki polityczne „Lam contra Lam”, wprowadził kronikę tygodniową, felieton sportowy oraz dodatek powieściowy, w którym drukował własne *Pamiętniki starego parasola*. A jednak sympatyczne skądinąd pismo miało zbyt mało dowcipu i nie zdołało wytworzyć prawdziwego humoru.

Brak dowcipu i humoru na łamach pisma staje się zrozumiały, gdy się czyta taki oto utwór (nr 31 z 1882 r.).

WESTCHNIENIE

Gdyby można to powiedzieć
Co by się powiedzieć chciało;
Gdyby to, co robić trzeba,
Można było robić śmiało;
Gdyby można to napisać,
W co tak twardo serce wierzy,
To by człowiek mówił, robił,
Ach i pisał — jak należy!...

Gdy umarł niespodzianie Richter, Chochlik nie potrafił sprostać trudnościom wydawniczym, zrezygnował z dalszego redagowania pisma i przeniósł się do Warszawy na stanowisko redaktora w prasie codziennej. Dużym powodzeniem cieszyły się jego drapieżne fraszki *Z wilczego brewiarza*, próbował także wzbogacić treść pisma tematyką, dość jeszcze prymitywną, z cyklu folklorystycznego np. „Z brukowej liryki”,

Oto dwie pozycje *Z wilczego brewiarza*:

1. Jeśli cierpisz, skryj ból w sobie,
By nikt łez twych nie zobaczył,
Boby świat ci twej słabości
Nigdy, nigdy nie przebaczył.
Ludzie gardzą hartu brakiem,
Bo w tej ciężkiej życia szkole,
Każdy uczeń ma dość męstwa,
Aby obcą znieść niedolę.
2. Strzeż się uprzejmości, synu,
Nie bądź gładki, nie bądź słodki,

¹² „Chochlik”, 1867, nr 1.

Ale śmiało, rezolutnie
 Właż każdemu na nagniotki.
 Chcąc być poważanym w świecie,
 Musisz iść w niedźwiedzia tropy,
 Jeden gbur ma dziś mir większy,
 Niż uprzejmych cztery kopy.

W drugiej wersji pisma, kontynuowanego w latach 1887—1890 przez Anastazego J. Waruszyńskiego i spółkę humorystów polskich, rejestrowane były dalsze motywy z *brukowych nut*, sporo także ukazało się nowych dowcipów i aforyzmów. Dorywczo zamieszczała w piśmie swe utwory M. Konopnicka (np. *Woźna* z cyklu Grottgera), Bartels oraz Waruszyński pod pseudonimem „Waruś”.

Chociaż słowo „stańczyk” było dla humorystów galicyjskich synonimem wstecznicstwa i symbolem krakowskich konserwatystów, to jednak i takie pismo humorystyczne ukazało się we Lwowie. „Stażczyk» — pismo dla porządnych ludzi” ukazywało się dwa razy na miesiąc w 1880 r. w prenumeracie wiązanej z „Dziennikiem dla Wszystkich”. Ilustracje miało dobre, humor konwencjonalny.

Wydawany od 1885 r. „Śmigus” wywodził się z tradycji pisemka humorystyczno-politycznego „Śmigust”, zapoczątkowanego w 1866 r. przez W. Zagórskiego. Przystosował go do zmienionych warunków B. Czerwieński, a dzięki późniejszej redakcji A. Milskiego wyrósł na wzięty dwutygodnik mieszczański, wierny zasadzie: „ridendo castigare mores”.

Reprezentuje świat śmieszności starej szkoły, poczynając od propagowania hymnu ludowego, rzekomo na motywach ściśle galicyjskich opartego: „Czy to w dzień, czy to w noc, zawszem goły, zawsze hoc!” z 1889 r., a kończąc na sielankowym dowcipie z 1911 r. w numerze 17:

— Niech nam babcia opowie jaką ciekawą historię — rzecz podlotek — z tych czasów, kiedy to mięso było po 6 centów funt, a mężczyźni wiernie i stale kochali!

„Śmigus” wprowadził na swoje łamy także sprawy bieżące z polityki Austro-Węgier oraz Galicji, ale przede wszystkim zamieszczał ulotne fraszki, trawestacje i humoreski z życia przeciętnego obywatela galicyjskiego, prowincjonalne korespondencje rymowane, nuty popularnych tańców, aktualne karykatury i żarty.

Jeżeli dotychczas szanujący się humorysta czy satyryk musiał być zarazem poetą i lirykiem, a dopiero zrymowany dowcip czy fraszka uchodziły za wykwit humoru, to od czasu wystąpienia A. Wilkońskiego, a potem J. Lama — w czasopiśmie zaczyna dominować opowiadanie humorystyczne, bon-mot, żart ujęty w formę felietonu, anegdota aktualna, opowiadana i modyfikowana swobodnie, pod postacią plotki towarzyskiej. Powstaje dowcip gwarowy i szmoncesowy.

W tym też duchu tworzyli liczni pisarze humorystów, którzy przewinęli się przez szpalty „Śmigusa” w ciągu 30 lat jego działalności. „Śmi-

gus” wychował cały zastęp gawędziarzy, którzy specjalizowali się w różnych postaciach twórczości humorystycznej. Należeli do nich: Adolf Kitchman, który pod pseudonimem „Przyjaciół” przez długie lata publikował niezwykle popularne, szmoncesowe humoreski z cyklu „Pan Balsambaum i jego przygody”, dalej niezawodny Rodoć, Aureli Urbański, Franciszek Konarski, Klemens Junosza, Halina Rogozińska („Hajota”), Wiktor Gomulicki. Spośród grona rysowników, przeważnie bezimiennych, wartościowe karykatury zamieszczali m. in. Bruno Tępa, L. Wein i M. Harasimowicz.

30 roczników „Śmigusa” to długie pasmo żartów, figlów i docinków wierszem oraz prozą, wśród których na czołowe miejsce wysuwa się odwieczny konflikt płci, przekomarzenia i zaczepki małżeńskie oraz pokpiwanie z teściowej, poczynając od starego dowcipu wpisywanego do karnetu balowego (nr. 5 z 1889):

Opiewać twe wdzięki, natchnienia trzeba by.
Jam tego niegodny, Mickiewicz chybaby.

Kochać kobiet ja nie umiem
I nie kocham ani razu.
Co się stało — nie rozumiem,
Ujrzałem cię i ... od razu!

(nr 22 z 1905)

Nieśmiałym daje „Śmigus” dobre rady w zupełnie abstrakcyjnym stylu, co świadczy nie tylko o zmyśle humoru redaktorów, lecz również budzi nadzieje na postęp także i w dziedzinie „podrywania”:

- Pozwoli pani służyć sobie parasolem?
- Pan kpi sobie ze mnie? Wcale nie ma deszczu!
- Gdzieżbym śmiał! Widzi pani przecież, że nie mam parasola!

(nr 19 z 1905 r.)

Konsekwencje podrywania bywają często żałosne, o czym świadczy dowcip pt. *Psie życie, czyli co za dużo to niezdrowo*:

- Jakże się panu powodzi, młody żonkosiu?
- Okropnie. Istne psie życie. Moja żona głaszcze mnie od rana do wieczora.

(nr 7 z 1909 r.)

KLIN — KLINEM

- O Boże, Boże, gdybym mógł w jakiś sposób wyrwać z serca nieszczęsną miłość do tej dziewczyny!
- Nic łatwiejszego — ożeń się z nią.

(nr 5 z 1903 r.)

i *Złote myśli*.

Samotność była rajem — przed stworzeniem Ewy.

Pruderia jest to karykatura cnoty.

*

Panna mówi oczami, kochanka sercem, a żona — językiem.

Wśród powodzi banalnych dowcipów nagle Rodoć, stuknąwszy symbolicznie w tabakierę, wyrecytuje fraszkę w starym, urzekającym stylu, którego reminiscencje odzywają się echem także i na łamach dzisiejszych czasopism humorystycznych:

TO ZOBACZYMY!

Raz do konfesjonału
Przyszła niewiasta młoda
Zbliżyła się pomału,
Krew z mlekiem jej uroda.
W konfesjonale drzymie
Bernardyn, ojciec Łatka
Zbudzony — pyta: „Imię?
Czy panna, czy mężatka?”
— „Panna” — odpowie szczerze
Gapiątko, pełne tremy...
Książd puknął w tabakierkę
I rzekł: „To zobaczymy”

(nr 22 z 1890 r.)

Gdy pod koniec stulecia powstała moda na ludowość, połączono ją na łamach „Śmigusa” w jednym kontekście z wódką. Podbudowano zaś ten temat mętną filozofijką w sosie złotych myśli:

Prawda leży na dnie kielicha — mówią ludzie i ... piją.
Zacni ludzie! Czegóż nie zdolni są uczynić dla miłości prawdy!

(nr 24 z 1897 r.)

SIŁA PRYZWYCZAJENIA

Szewc Mikołaj Łykaliski, pijanica stary,
Nie wiem, jakie do tego miał ważne pobudki,
Dość, że żyć postanowił według zasad wiary.
Nie bił żony i do ust nie wziął kropli wódki.
Wchodzę tam: nos na kwintę spuszczonej u baby,
Mikołajowa we łzach — pewnie wzięła kije.
— „Co to?” — pytam. „Och (płacze) stary pewnie słaby
Już mnie nawet bić nie chce i wódki nie pije;”

(nr 19 z 1897 r.)

MYŚLI ZACZADZIAŁEGO FILOZOFA

Jeślisz głupi i milczysz — toś mądry; a jeślisz mądry i nie mówisz — toś głupi!

(nr 1 z 1911 r.)

NOWA TYPOLOGIA HUMORYSTY

Flegmatyk robi wszystko kolejno, jedno po drugim; sangwinik — jedno przed drugim: impetyk — dwie rzeczy naraz, a melancholik — nic!

(nr 1 z 1911 r.)

Specjalizował się „Śmigus” w żydowskim dowcipie szmoncesowym,

który reprezentowany był na jego łamach szczególnie pod postacią przygód Balsamcia. Dziś już nie budzi śmiechu wskutek nieznamomości gwary Żydów galicyjskich, ale elementarne pojęcie o jego istocie dają takie dowcipy z teki Balsambauma:

- Jaka jest różnica między łożko a zając?
- Łóżko si szczeli z renkami, a zające si szczeli z pistoletym.

*

- Jak jest różnica między dyszcz a pies?
- Dyszcz szczeka z dachu, a pies szczeka z giemby”.

ZAWIKŁANA POLSZCZYŻNA PANA PORDESA

Pordes pisze list:
Kochany panie!

Piszę Panu: »Jestem osioł«, dlatego że gdybym napisał »Jesteś osioł« — to pan czytając mógłby pomyśleć, że to ja jestem osioł; dlatego więc piszę: »jestem osioł« bo gdy pan to przeczyta, to będzie pan wiedział, że pan jesteś osioł!

Z poszanowaniem Pordes

(nr 16 z 1913 r.)

Na czym polega bibliofilstwo:

- Jak to, za tę starą książkę dałeś pięćdziesiąt koron?
- Tak, bo to rzadkość, biały kruk.
- Więc dlaczego jej nie przedrukują?
- Bo jakby ją przedrukowali, to by jej nikt nie kupił.

(nr 6 z 1914 r.)

Dowcipy z serii „czystego nonsensu”:

Całe życie jest podobno wielkim nonsensem, więc też kto myśli logicznie, myśli nieżyciowo!

- Człowieku! Chcesz się topić na starość,
- Mój panie — lepiej późno niż nigdy!

Siostra do brata: Przeczytaj — napisałam dowcip.
(*Brat czyta i śmieje się*)

Siostra: Czegóż ty się śmiejesz? Przecież to dobry dowcip.

(nr 18 z 1909 r.)

O krytyce i cenzurze:

- W pańskiej sztuce najlepiej udali się złodzieje.
- Nawet to, co mówią — jest skradzione!

(nr 8 z 1901 r.)

Restaurator do autora dramatycznego, który czyta z ponurą miną spis potraw:

— Czegóż to pan dobrodziej dziś ma tak żalną minę, czytając ten spis potraw?

— Podobny mnie tu los spotyka, jak przy wystawianiu mej ostatniej sztuki — co najlepsze, wykreślono!

W pełni rozwoju, po 1894 r., drukował „Śmigus” 16 stron dużego

formatu, kolorowe okładki, posiadał bogaty i skuteczny dział ogłoszeniowy i był rozpowszechniany w sporym na swoje czasy nakładzie 15 000 egz. Od 1892 do 1915 r. towarzyszył czasopismu w jego działalności popularny kalendarz humorystyczny „Śmigusa”, wydawany również przez Milskiego.

Trudna więc była konkurencja z zasobnym „Śmigusem”, gdy doświadczenia na polu humorystyki zdobywał I. Nikorowicz, późniejszy autor uroczej komedii *W gołębniku*. Postanowił wykorzystać koniunkturę gospodarczą, związaną z zorganizowaniem wielkiej, galicyjskiej Wystawy Krajowej 1894 r., oraz tę okoliczność, iż renomowany dotychczas „Szczutek” wegetował już tylko pod nową redakcją.

Uruchomił wydawnictwo tygodnika „Zagłoba”, wciągnąwszy do współpracy m. in. Rodocia, Aurelego Urbańskiego i młodego poetę Stanisława Rossowskiego, który poprowadził felieton liryczny. Winiety rysował Tadeusz Rybkowski.

Sam redaktor pisał artykuły wstępne — staropolskie monologi *à la* Zagłoba, przetykane łaciną, prowadził dowcipnie redagowany przegląd polityczny i miejscowy, notatnik literacki oraz teatralny. Zamieszczał także tradycyjne karykatury polityczne, rubrykę plotek „W cukierni Krużyńskiego” i nuty do popularnych melodii. Postacią główną pisma był Baltazar Brukiewicz, walczący o mandat do rady miejskiej.

„Zagłoba” to organ bardziej literacki niż satyryczny, bardziej poczciwy niż dowcipny. Przestrzega słusznie: „Strzeż się bliźniego swego, jak siebie samego”, w fraszkach swych wprowadza pewną nutę pesymizmu i zwątpienia:

U nas według reguł życia,
Wywyższony, kto się zniża —
Pragniesz bracie posiąść plecy —
Musisz pierwiej zbyć się krzyża.

Nawet fraszki Rodocia, dotąd niefrasobliwe, tchną w tych latach zwątpieniem i niewiarą w ludzi:

FRASZKA

Sądziłem, gdym był młody i niedoświadczony,
Że ludzi mądrych — garstka, a dobrych miliony.
Dziś, gdy się to i owo przeboleło.
Widzę miliony mądrych, dobrych — garstkę małą.

A oto jedna z opinii Fredry o przesłanym sobie dramacie początkującego poety, zaczerpnięta z rocznika 1895 pisma:

Akty skrócić,
Sceny wyrzucić,
Intrygę zwalić,
Manuskrypt spalić.

Nie zdołały pod koniec ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku zapuścić głębszych korzeni w humorystyce Lwowa „Wesoły Kurierek Ilu-

strowany” (1893—1900), „Humorysta” (1895—1900), solidny zresztą w swym dowcipie „Żart” (1897—1899) ani też posiadający wyższe aspiracje artystyczne, wydawany w 1899 r. na świetnym papierze i z dobrymi ilustracjami „Faun”, dwutygodnik artystyczno-humorystyczny — „gwoli uciecze krotochwilnej porządnych ludzi” pod redakcją Włodzimierza Te-
 py. Szczególnie interesujące były w „Faunie” ilustracje L. Weina.

Satyra polityczna zanika w tych czasopismach niemal zupełnie. Żart ogranicza się do penetracji spraw codziennych przeciętnego obywatela autonomicznej Galicji. Ta humorystyczna bezbarwność nie przyczyniała się oczywiście do popularności wspomnianych czasopism.

Drobnomieszczański dowcip „Wesołego Kurierka” na przykład kręci się wkoło spraw rodzinnych, miłosnych, ekonomiczno-bytowych i samorządowych.

Oto jego próbki:

PRZESTROGA

Ojciec (do konkurenta swej córki): — Młodzieńcze, czyś się dobrze namyślił, nim zacząłeś się starać o moją córkę? Przecież matką jej jest moja żona!

SATYRYK I POCHLEBCA

- Ty prędeż jakoś idziesz do szczytów przez tłumy
- Rzekł pochlebcy satyryk, budząc się z zadumy.
- Nikogo to nie dziwi — odrzekł — tak dalece,
- Ty mówisz prawdę w oczy, a ja bakę świecę.

(nr 9 z 1895 r.)

Ta nijakość treści i niezaangażowanie pism humorystycznych musiały budzić sprzeciw przedstawicieli powstającego właśnie robotniczego ruchu socjaldemokratycznego. Galicyjska socjaldemokracja była wówczas awangardową siłą obozu demokratycznego w kraju. Prowadziła agitację w duchu radykalnej, opozycyjnej partii politycznej, ostro występowała przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu oraz miejscowym instytucjom autonomicznym. Piętnowała nadużycia reprezentantów klasy obszarniczej i kleru, zarzucała burżuazji zbytnią ustępliwość wobec konserwatystów. Jej organy prasowe były prześladowane i często konfiskowane.

Początkowo najsilniejszy ośrodek socjalistyczny galicyjski istniał we Lwowie, gdzie wychodziły czasopisma robotnicze „Praca”, „Robotnik” oraz w latach 1889—1902 „Przyjaciół Ludu” B. Wysloucha, sympatyzujący z klasowym ruchem robotniczym. Ośrodek ten zainicjował również wydawanie własnego dwutygodnika satyryczno-humorystycznego „Cięgi” pod redakcją Żelaszkiewicza w latach 1899—1900. Posługiwał się on typową satyrą polityczną, walcząc paszkwilem oraz pamfletem, wymierzonym bezpośrednio w poszczególne osoby i ugrupowania polityczne.

„Cięgi” agitowały na rzecz Daszyńskiego, występowały przeciw stronnictwu prawu wyborczemu oraz burżuazyjnym kandydatom. Satyra i karykatura ich zwracała się przeciw ugodowości kleru i nadużyciom

szlachty. Fraszkę z numeru 5 z 1899 r. cechują trwałe analogie historyczne.

SZLACHCIC ZAWSZE GÓRĄ

„Na jednej siedzim ławie, tośmy kolegami” —
Rzekł złodziej do szlachcica, siedząc za kratami.
„Łęsz chamie — górą zawsze szlacheckie przymioty,
Ty kradłeś nędzne grosze, ja grube banknoty!”

Prowadząc agitację przedwyborczą atakowały „Cięgi” kandydatów obozu przeciwnego w dość przejrzyściej formie, co powodowało ciągłe interwencje cenzury. Rocznik 1900 czasopisma wskutek konfiskat zawiera mnóstwo białych plam cenzury. Oto paszkwil z numeru 29 z 1900 r.

KTO TO?

Był wielki demokratą, co panom dogadzał,
Był śmiały postępowiec, który rakiem chadzał,
Był Żydów nieprzyjaciół — miał kahału względy,
Święta Tullia wraz z Bykiem wodzili go wszędy;
Gromił stan wyjątkowy, gdy siedział we Lwowie,
Chwalił stan wyjątkowy w Wiedniu, gdzie posłowie;
Był człowiek niezależny — dybał na posady,
Miał kark giętki jak trzcina, a jak stal zasady;
Był wielki patriota, austriackiej maści!
Bo mu Austria mówiła: Masz tu synku, naści!
Kochał bardzo Ojczyznę (wierz mi, przyjacielu),
A cierpiał za miliony — w ministra fotelu.
To prawda, to nie bajka, lecz że Lwów go może
Posłem swoim mianować — między bajki włożę.

Nie szczędził także redaktor Żelaszkiewicz fraszkopisarza Rodocia, któremu się dostało mocno za rzekomą współpracę z krakowskim „Przeglądem Polskim” (nr 30 z 1900 r.).

WIERZGAJĄCEMU RODOCIOWI (!)

Satyryku ... głupi, stary!
Coś z „Przeglądem” wszedł do pary,
Jakżesz ciebie wychwalali
Ci, co suto w papy brali!
O, ty marny wieszczu cnoty,
W bractwie podłej tej hołoty!
Sądzisz, że ty prawdę gadasz?
Słuchaj ... ot, jak pies ujadasz
Z pańskiej budy na lud dzielny.
Łeb twój ciasny i bezczelny,
Prawda już ci solą w oku,
Muza dawna twa w rynsztoku,
Pieczeńiarzu! ...

Biedny Rodoć! Nie miał szczęścia ani do konserwatystów, ani do socjalistów! Ale mimo tego „Cięgi” drukowały jego satyry *Monolog pew-*

nego c.k. prokuratora oraz *Brevi manu* w numerze 40 z 1900 r. Gdzież to znaleźć można było w Galicji lepszego od niego fraszkopisarza?

Czytelnikom swoim dają „Cięgi” wiele przekornych rad. Spośród nich przytoczymy jeszcze dwuwiersz z cyklu „Myśli” (nr 25 z 1900 r.):

Bądź bez czci i zasad, a świat cię oceni,
Bylebyś dużo złota miał w kieszeni.

W pięćdziesięciu numerach poświęconego satyrze politycznej, literackiej i artystycznej pisma „Liberum Veto”, które drugą część swego krótkiego żywota spędziło we Lwowie, pisywało grono wybitnych twórców, wśród których wymienić należy A. Neuwertę-Nowaczyńskiego („Sowizdrzał”), L. Belmonta, B. Hertza, O. Ortwina i W. Perzyńskiego, z rysowników zaś S. Dębickiego i K. Sichulskiego. Pismo reprezentowało satyrę nowoczesną, humor artystycznie ostry i cienki, obliczony dla znawców.

S. Wasylewski opowiada, że nielada dowcipu dokonał W. Milko, dziennikarz lwowski, który przyjechał do Krakowa z kilkuset odziedziczonymi koronami i zakupił to pismo, przynosząc je do Lwowa w 1904 r. razem z jego malarzami i długami¹³.

Tych kilkanaście numerów wydanych w stolicy Galicji zapowiadało przewrót w polskiej satyrze. Pismo pozyskało jeszcze dalszych współpracowników tej miary, co malarze W. Wojtkiewicz, Pautsch oraz T. Niesiołowski, a szpalty pisma iskrzyły się przednimi dowcipami na temat galicyjskich hurra-patriotów, głupoty dekadentów, materializmu kleru, zdzierstw podatkowych i osławionych radców-centusiów oraz do-centusiów. Pisarze „Liberum Veto” są przeważnie bezimienni, ale rozpoznajemy wśród nich bez trudu „Sowizdrzała”-Nowaczyńskiego, który kpi aforystycznie z moźnej rodziny Tarnowskich.

W nowo odkrytych drobiazgach M. Reya znajduje się następujący figielek o rodzinie Tarnowskich:

A wżdy Tarnowscy mile sobie radzą,
Przodem i zadkiem jedni drugim kadzą
(nr 14 z 1904 r.)

W numerze 15 zamieszczona została prorocza fraszka pt. *Milionerze*:

Milionerze, pędzisz żywot piękny i wygodny
I w karecie jedziesz złotej, a ja jestem głodny!
Lecz poczekać! czas się zmieni! Wstanie lud swobodny.
Ja w karecie będę jeździł, a ty będziesz głodny!

„Liberum Veto” proponuje także swoiste reguły gramatyczne:

N a u c z y c i e l: — Wszystkie rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone na „ny” jako to: chrzczyny, zaślubiny, zaręczyny, imieniny — wymagają napitku. Wyjątek stanowią: dzwony, pantalony, kalesony, które wymagają naprawy!

Redakcja gromi (już wówczas!) polską manię obradowania:

- Co jest głupsze od jednego człowieka?
- Dwóch ludzi.
- Co jest głupsze od dwóch ludzi?
- Wiec.

¹³ S. Wasylewski, *Niezapisany stan służby*, Wrocław, s. 126.

W numerze 13 z 1904 r. redaktorzy naśmiewają się z tytułomani, równie dziś aktualnej, z której szczególnie słynął Kraków: „Ho ho, postępujemy naprzód panowie, postępujemy! Nie można dziś zwać się nawet głupcem bez tytułu doktora, a złodziej zaczyna się dopiero od adwokata!”

Najpełniej wypowiadał się zespół redakcyjny pisma w komponowaniu szopki politycznej, którą tradycyjnie prezentowała redakcja swoim czytelnikom z okazji numeru noworocznego. W pierwszym i ostatnim zeszycie noworocznym z 1905 r. przedstawiają się nawet autorzy, którzy uczestniczyli w redagowaniu ostatnich numerów pisma:

Piłowali te wierszyki
dwa żydy, dwa katoliki —
Pan Milko, redaktor od „Veta”
(szalenie zdolny poeta),
i pan redaktor Czacki;
ciągnęliśmy z siebie wiersze
— jak flaki!

„Veto” ma jeszcze jedną zasługę. Nobilitowało na swych łamach „pomyleńców bożych”, wesołków ulicznych, którzy krążyli między populacją miejską, zarażając wszystkich uśmiechem i beztroskim na świat spojrzeniem. Poświęca dowcipne wspomnienie nawet „durnemu Jasiowi”, który przez dziesiątki lat zabawiał ludek stołecznego miasta. Duch tego „durnego Jasia” pokutował jeszcze długie lata na ziemi galicyjskiej i wcielał się kolejno w różne postacie wesołków ulicznych, którzy cieszyli się w tym mieście niesłabnącym powodzeniem.

Przed końcem swego motylowego żywota przypomniała redakcja „Liberum Veto” jeszcze złotą myśl Epikura: „Wychodźmy z życia z równą swobodą, jak z teatru, gdy nas nie bawi”.

W dziesięcioleciu poprzedzającym pierwszą wojnę światową prym w lwowskiej prasie satyryczno-humorystycznej dźwierzyl przybysz z Krakowa, S. Brandowski. Kolejno był redaktorem „Satyra” wytwornego i starannie ilustrowanego dwutygodnika o cenie jednak zbyt wysokiej na ówczesne możliwości, następnie tygodnika społeczno-politycznego „Herold Polski” (1906—1914), dziennika „Goniec” (1907—1908) oraz czasopisma „Biesiada Humorystyczna” (1909—1912).

Od czasów Lama nie pojawił się na gruncie galicyjskim satyryk o podobnym talencie i temperamencie publicystycznym. Niezmordowany dowcipniś i facecjonista, specjalista od psychologii złodziejaszków, mętów wielkomiejskich, batiarów i dam podejrzonej konduity, rozporządzał skalą porównań i komicznych wyzwisk, w których sprostać mu mógł z współczesnych chyba jeden tylko A. Nowaczyński.

Przez kilkanaście lat judził i gorszył spokojnych filistrów lwowskich, a jego przekorne kroniki tygodniowe w „Heroldzie” i sensacyjne odcinki powieściowe czytane były powszechnie w biurze i w tramwaju, choćby dla kaśliwego dowcipu, którym obdzielał co tydzień swe czasopisma.

Demaskował z pasją kanciarzy i społecznych naciągaczy, nie wahając się piętnować także kolegów po piórze, spośród których np. J. Hołodyński, wydawca brukowca „Karykatury”, używał swego pisma głównie do szkalowania różnych, zasobnych w gotówkę osobistości i przemysłowców. Byli więc i tacy „humoryści”, ale ich żywot na bruku lwowskim był krótki.

Wykorzystywanie plotek, skandali politycznych i obyczajowych, wprowadzanie na łamy „Herolda” rozgrywek osobistych, przypominało poniekąd taktykę publicystyczną Lama z czasów jego pracy w „Dzienniku Polskim” — z tym, że dziennikarzem był Brandowski równie wytrawnym, wydawcą zaś lepszym; angażował bowiem i inspirował najlepszych rysowników i ozdabiał okładki swych czasopism karykaturami równie dobrymi, jak dawny „Szczutek”.

Jako zdolny propagandzista umiał budzić zainteresowanie publiczności każdą swoją akcją wydawniczą i cieszył się, gdy mógł stwierdzić, iż zanim pierwszy numer „Herolda” wyszedł spod prasy — już go dowcip uliczny ochrzcił „HERODEM Polskim”. Bo też urządzał prawdziwe „rzezie niewiniątek”! Współpracowali z „Heroldem” rysownicy krajowi E. Turbacki i Świdziński; stałe felietony oraz spostrzeżenia społeczne zamieszczał na jego łamach Janusz Korczak.

„Biesiada Humorystyczna”, dwutygodnik czerpiący niektóre ilustracje i żarty z wiedeńskiego czasopisma „Fliegende Blätter”, pozbawiona była akcentów politycznych. Artystycznie ilustrowany i starannie pod względem graficznym wydawany, reprezentował w naddunajskiej stolicy „humor dobrze wychowany”.

„Biesiada” reklamowana była jako „jedyne w Galicji pismo niepornograficzne” i swoją działalność humorystyczną opierała na kanwie twierdzenia, że „najsilniejszym węzłem dzisiejszego towarzystwa są i pozostaną plotki”. Nie szczędzi więc plotek, dialogów i monologów, i przekazuje w rubryce „Kółka z dymu” szereg złotych myśli, które wzbudzają refleksje i uczą uśmiechać się:

Humor jest nadmiarem siły duszy.

Są poeci, którzy jakby urodzili się w koszu redakcyjnym.

Najlepszym tłem dla pięknej kobiety jest dziesięć brzydkich kobiet.

Głupi łatwiej przejdzie przez życie niż przez szkołę.

Prawdziwy geniusz zachwyca nawet swymi błędami.

Zazwyczaj ci, którym brak taktu, chcą grać pierwsze skrzypce.

Na jeden tylko rok 1911 rządy w piśmie objął zespół młodych karykaturzystów: H. Hertz-Berwiński, Jerzy Müller i Cz. Thullie, którzy pod redakcją A. Wolskiego próbowali sięgnąć do pokładów humoru przedmieścia, brali udział w zabawach ludu, dotychczas „zakazanych”, dawali pierwsze próbki gwary miejskiej w formie monologów Antka Zatykacza z Łyczakowa, ale to wszystko było dosyć nieporadne i pozbawione nerwu

komicznego. Toteż już w 1912 r. stary majster Brandowski próbuje ratować pismo, wracając do dawnych winiet tytułowych, form humoru oraz... intratnych ogłoszeń.

Konkurencja z „Heroldem”, drugim pismem Brandowskiego, skończyła się zawieszeniem wydawnictwa „Biesiada Humorystyczna”.

Lata poprzedzające pierwszą wojnę światową cechuje pęd do źródeł odnowy humoru, które pisarze i humoryści upatrywali w ludowych formach komizmu. Odpowiednikiem tych dążeń w mieście są czasopisma humorystyczne obliczone na szerokie masy odbiorców proletariatu miejskiego — rzemieślników, dorożkarzy, woźniców, panny służące, prostych żołnierzy i wszystkich zwykłych zjadaczy chleba.

Pojawia się „Pociąg”, początkowo mało znane, tanie piśmko tygodniowe, które razem z nieregularnie ukazującym się „Kabaretem” zdobywa coraz szersze rzesze zwolenników i w czasie wojny towarzyszy w doli i niedoli mieszkańcom tej dzielnicy, aż do wyzwolenia spod okupacji austriackiej.

Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, w marcu 1918 r., odrodził się na bruku lwowskim w swoim trzecim wcieleniu „Szczutek”. Grono młodych satyryków z S. Wasylewskim na czele uznało moment wojennego rozkładu monarchii austriackiej za odpowiednią porę, by się „zacząć biesić” na polu polityczno-satyrycznym.

W skład zespołu redakcyjnego w tym okresie weszli najlepsi ówcześni rysownicy i poeci. Ze „Szczutkiem” współpracował w tym czasie także Jan Kasprówicz.

Biesił się więc „Szczutek” skutecznie, świecąc białymi plamami konfiskat, najpierw pod redakcją Wasylewskiego, potem H. Zbierchowskiego i najbardziej rogatego z nich wszystkich — karykaturzysty K. Grusa.

Nastawiony był opozycyjnie do późniejszych rządów marszałka Piłsudskiego, ściagała go więc cenzura, tym razem rodzima, tak skutecznie, że musiał uciekać na Śląsk razem ze swym „Szczutkiem”. Drwiny jednak i przedrzeźniań nie zaprzestał. Za przykładem Zagórskiego próbował zmienić tytuł tygodnika raz jeszcze na „Nowy Szczutek”; pismo to pod biczem cenzury dokonało w Sosnowcu bezkompromisowego żywota w 1929 r.

SPIS POLSKICH CZASOPISM HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNYCH WYDAWANYCH WE LWOWIE W LATACH 1834—1918

Bąk. Dwutygodnik satyryczno-polityczny. 1862. Zob. Kometa.

Bąk. Dwutygodnik ilustrowany, humorystyczny. 1866. Red. Z. Baszny.

Biesiada humorystyczna. Dwutygodnik. 1909—1912. Red. S. Brandowski.

Chochlik. Piśmko wesole. Dwutygodnik. 1866—1871. (Dodatek: Chochlika kalendarzyk humorystyczny. 1867, 1868, 1871, 1872, 1874). Red. W. Zagórski.

Cięgi. Dwutygodnik satyryczno-humorystyczny. 1899—1900. Red. K. Żelazkiewicz.

- Co kto lubi. Za krajcar. 1848. Julian A. Kamiński. Zob. Śmieszek.
- Faun. Dwutygodnik artystyczno-humorystyczny. 1899—1900. Wyd. red. W. Tępa.
- Haliczanin. Kalendarz powszechny. 1853—1931. W latach 1869—1873: Kalendarz powszechny i Noworocznik humorystyczny Chochlika; 1875—1894: Kalendarz powszechny i ilustrowany humorystyczny Noworocznik Szczutka.
- Herold Polski. Tygodnik ilustrowany społeczno-polityczny. 1906—1914. Red. S. Brandowski.
- Humor. Dwutygodnik humorystyczny ilustrowany. 1894. Red. S. Hopfen. (Też redakcji: Humor, kalendarz informacyjno-humorystyczny. 1895, 1896).
- Humorysta. Dwutygodnik. Wiedeń—Kraków—Lwów 1895—1900. Red. S. Brandowski. Od 1897 K. Krumłowski. Od 1899 J. Deripper, M. Skalski.
- Kabaret. Dwutygodnik i tygodnik. 1912—1930. Red. K. Koczerkiewicz, następnie A. Dolleczek-Olpiński.
- Karykatury. Tygodnik. 1904—1905. Red. J. Hołodyński.
- Kikiriki. 1891.
- Kometa. Następnie Bąk, Krzykacz, Kometa II. Czasopismo satyryczne. 1862. Redaktorzy: J. Lam, Drzewiecki.
- Kosa. Wychodzi, ilekroć pojawiają się chwasty. Paźdz. 1866. Red. W. Zagórski. Krzykacz zob. Kometa.
- Kuźnia. Tygodnik humorystyczny z drzeworytami. Lipiec—listopad 1862. Red. i wyd. M. F. Poremba.
- Liberum Veto. Pismo poświęcone satyrze politycznej, literackiej i artystycznej. Nieregularnie. Kraków—Lwów 1903—1905. Red. W. Dubi i F. Czacki — Kraków, W. Milko — Lwów.
- Łobuz. Organ-ista lwowski. 1869. Wyd. K. Stupnicki.
- Makabunda. Organ reakcyjno-arystokratyczny. 1868. Ćwiartka 1. Nakł. W. Słucki.
- Nowy Szczutek. Tygodnik. 1901. Red. A. Strzelecki.
- Osa zob. Śmigust.
- Pociągiel. Tygodnik ilustrowany, tknięty humorem i satyrą. 1909—1933. Red. J. Bolkot, od 1931 A. Doll-Olpiński.
- Różowe Domino. Tygodnik satyryczno-humorystyczny. 1881—1884. Red. W. Zagórski.
- Różowe Domino. Dwutygodnik, potem tygodnik satyryczno-humorystyczny ilustrowany. 1887—1890. Red. A. Waruszyński.
- Satyr. Dwutygodnik humorystyczny. 1906. Red. S. Brandowski.
- Sowizdrzał. Dwutygodnik humorystyczny. 1865. Wyd. i red. K. Piller (wychodził od 1 V do końca 1865 r.).
- Stańczyk. Pismo dla porządných ludzi. Dwutygodnik humorystyczno-ilustrowany. 1880. Red. J. Piotrowski.
- Szaławiła. Dwutygodnik polityczno-humorystyczny. 1869.
- Szczutek. Dwutygodnik humorystyczny ilustrowany. 1869—1896. Red. L. Zajączkowski. Od 1893 r. R. Theodorowicz.
- Szczutek. Tygodnik satyryczno-polityczny. 1918—1929. Red. S. Wasylewski, 1920 — H. Zbierchowski, K. Grus.
- Szpilka. Pismo humorystyczno-satyryczne. 1885.
- Śmieszek. Kwartalnik wyd. przez J. Kamińskiego. Zeszyty I—IV r. 1834. (Zeszyt V wyd. 1848 pt. Co kto lubi).
- Śmieszek. Pisemko wesołe. Nr 1—3 1868. Red. A. Grafczyński. Wyd. A. Zajewski.
- Śmigus. Dwutygodnik humorystyczny 1885—1915. Red. B. Czerwieński, A. Miński (z dodatkiem: Śmigusa Humorystyczny kalendarz 1892—1915).
- Śmigust. Dwutygodnik humorystyczno-polityczny. 1866. Wyd. W. Bielewicz. (Red. W. Zagórski). Zamiast nru 4 i 5 ukazała się Osa.

- Swistek. Pismo humorystyczne. 1868. Napisał Cezar Gawronowski. I ćwiartka.
- Telegraf. Pismo poświęcone wiadomościom miejscowym i zagranicznym, artystycznym i zabawie. 1852—1854. 1852 — dziennik, 1854 — 2 × w tygodniu. Red. S. A. Goczałkowski.
- Warchoń. Pismo humorystyczne. 1878.
- Wesoły Kurjerek Ilustrowany. Dwutygodnik i tygodnik 1893—1900. Red. F. Kowaliszyń.
- Zagłoba. Tygodnik satyryczny. 1894—1895. Red. I. Nikorowicz.
- Żart. Miesięcznik, 1897—1899. Red. A. Zasowski.
- Żarty. Dodatek humorystyczno-ilustrowany do Dziennika dla Wszystkich. 1881.